

Beniamin M. Bukowski

NIESAMOWICI BRACIA LIMBOURG

OSOBY DRAMATU:

JEAN VAN LIMBOURG – iluminator

PAUL VAN LIMBOURG – młodszy brat, iluminator

HERMAN VAN LIMBOURG – najmłodszy brat, iluminator

JEAN DE BERRY – książę Burgundii

PROLOG

W rzędzie od lewej do prawej stoją: PAUL, JEAN i HERMAN LIMBOURG oraz książkę JEAN DE BERRY.

PAUL

Na świecie jest wielu wybitnych ludzi.

JEAN

Niektórzy z nich są pisarzami, inni saksofonistami, jeszcze inni interpretatorami Pisma Świętego lub wynalazcami bomb atomowych.

HERMAN

Jednak bracia Limbourg byli miniaturzystami.

PAUL

Iluminowali rękopisy. Najstarszy z nich nazywał się Paul.

JEAN

Młodszy Jean.

HERMAN

A najmłodszy Herman.

PAUL

Z początku tworzyli na zlecenie Filipa, księcia Burgundii, gdy jednak ten zmarł w 1404 roku, przenieśli się na dwór jego brata, Jeana de Berry. To tam wykonali swoje najśłynniejsze dzieło, Bardzo Bogate Godzinki, zawierające dwanaście kart z przedstawieniami poszczególnych miesięcy. W roku 1416 zmarli na dżumę. De Berry umarł wkrótce potem. Był to wybitny polityk i niezwykle kolekcjoner.

DE BERRY

W mojej kolekcji znalazło się siedemset obrazów. W czasach, gdy nikt nie myślał jeszcze o tym, by kolekcjonować sztukę przez wzgląd na jej wartość. Prowadziłem wojny, zapobiegałem kolejnym dzięki staraniom dyplomatycznym, zawierałem sojusze i snułem intrygi. Był czas, kiedy ja i mój brat byliśmy pierwszymi osobami w państwie. Miałem swoje własne, bogate księstwo. I mimo wszystkich tych przywilejów i wpływów zdołałem doprowadzić się do ruiny. Z chwilą mojej śmierci skarbiec hrabstwa Berry okazał się pusty. Jeżeli obrazki zdołały zniszczyć mnie, człowieka o tak rozlicznych koneksjach i wpływach, to czym są miasta dzisiejszej Europy, których zamożni obywatele każdego dnia w pracy i po niej włączają swoje komputery, by bezmyślnie wpatrywać się w strumień ilustracji, który wylewa się z monitorów? Koty, moda, sport i pornografia. Pomijam niedorzeczność tematów, ale żadnego z tych obrazków nie posiadają na własność. Nie mają ich na papierze. Ja mogę powiedzieć: oto modlitewnik, który został wykonany dla Jana de Valois, księcia de Berry. Dziesiątki małych twarzątek: moich poddanych, moich przyjaciół, dworzan, kochanek i kochanków. Pory roku, historia stworzenia, stronic Ewangelii, żywoty świętych. Człowiek nie potrzebuje kotów, gdy

na jego dworze są niedźwiedzie, nie patrzy z utęsknieniem za obcą modą, jeśli sam dyktuje modę światu. I nie odczuwa najmniejszej ochoty sięgania po pornografię, bo wystarczą mu dyskretne wizerunki tych kobiet, z którymi spędził ostatnią noc. Sportem, który zwykł mnie bawić najbardziej, były krwawe polowania, a skoro sztuka zaspokajała w pełni moją potrzebę wojeryzmu, kobiece ciało wzbudzało moje pożądanie jedynie z chwilą, gdy mogłem poczuć jego ciepło.

PAUL

Nasz ojciec był artystą, nasz wuj też był artystą. Niemal od samego początku było pewne, że zostaniemy iluminatorami. Kiedy ja i Jean byliśmy jeszcze mali, chcieliśmy założyć zespół muzyczny. Ale *Limbours Brothers* to nazwa dobra dla banku. Dlatego wzięliśmy się za rękopisy.

HERMAN

Co to znaczy, że jesteście iluminatorami?

JEAN

To odrobinę jak *freelancerzy*.

PAUL

Albo jak *designerzy*.

HERMAN

Nienormalne godziny pracy, stała pensja, dużo zleceń.

JEAN

W swojej ojczyźnie musielibyśmy terminować w gildiach, a fachu uczono by nas tak długo, aż w końcu stalibyśmy się mierni i potracili wszystkie talenty.

PAUL

Z Bożą pomocą dostaliśmy rekomendację na dwory książąt burgundzkich.

HERMAN

W CV wpisaliśmy, że jesteśmy kreatywni.

JEAN

W CV zawsze należy wpisywać, że jest się kreatywnym.

PAUL

I gotowym na nowe wyzwania.

HERMAN

Wyzwania.

JEAN

Żyjemy w czasach, w których każde nowe wyznanie jest nowym wyzwaniem, ale nas to na szczęście nie dotyczy.

PAUL

Ilustracje są ponad podziałami.

HERMAN

Co cenię najbardziej w pracy iluminatora? Niezależność. Dzięki niej trafiłem na wspaniały zespół.

JEAN

Twój ojciec z twoją matką spłodzili ten zespół.

PAUL

Rada dla was – przyszłością wielodzietnych rodzin jest płodzenie z myślą o stworzeniu prężnego i kreatywnego zespołu, który będzie nadawał się do pracy w specjalistycznym przedsiębiorstwie.

HERMAN

Jeśli boisz się, że korporacja odbierze ci rodzinę, lepiej oddaj rodzinę korporacji.

DE BERRY

Czy nie łatwo prawić wam te banały, kiedy całe dni marnotrawicie na ucztach lub w swojej wygodnej pracowni?

JEAN

Racja. Zamiast pracy w korpo wybraliśmy feudalny system lenny. Książęta – wybac mi, mój miłościwy panie – bywają większymi prostakami od dyrektorów biur, jednak mają przy tym bez wątpienia znacznie większą wrażliwość dla zagadnień sztuki.

JEAN

Co ciekawego może być w godzinkach?

PAUL

Nikt nie czyta godzinek.

HERMAN

Godzinki czytają jedynie zakonnice i starzy dewoci, klepiący w kółko wciąż te same teksty.

JEAN

A mości książę nie jest dewotą.

PAUL

Mości książę jest człowiekiem oświeconym.

HERMAN

Kiedy jakiś książę staje się dewotą, źle się to kończy dla księcia.

JEAN

Co ciekawego może być w godzinkach?

PAUL

Ilustracje.

HERMAN

W godzinkach ciekawe są tylko miniatury, które można oglądać.

JEAN

Ludzie lubią oglądać obrazki.

PAUL

Setki malutkich obrazków.

HERMAN

Księżę de Berry lubi oglądać setki malutkich obrazków.

JEAN

Pięknie zdobionych iluminacji, które przedstawiają wszystko, co można znaleźć w jego królestwie.

PAUL

Dzięki temu księżę nie musi wychodzić nawet ze swojego pałacu. Siada przed książką i podziwia w niej piękną przyrodę burgundzkich lasów, dostatek pól obradzających dwa razy do roku, wspaniały splendor polowań, a także najpiękniejsze chwile z dawnych uczt i bitew, w których jego książęca mość mógł brać udział.

HERMAN

Są tu też sceny z Pisma Świętego, ukazane z troską o dopełnienie ścisłych rygorów teologii, wzbogacone jednak drobnymi detalami, które mogłyby cieszyć oczy podziwiających je ludzi.

DE BERRY

Tak, moi drodzy, to wszystko prawda. Serdecznie wam za to dziękuję.

Długo pracowałem nad tym, by moje królestwo stało się królestwem fikcji. Nie ma na tym świecie nic takiego, co przyciągałoby naszą uwagę bardziej, niż zabawne obrazki. Uważam, że gdybyśmy wytworzyli ich dostatecznie dużo, gdyby każdego dnia mnożyć ich ilość, gdyby starać się, by posadzony przed nimi człowiek nigdy nie miał dość wolnego czasu na obejrzenie wszystkich – byłby to definitywny kres niepokojów w państwie. Żadnych buntów, żadnych wojen, żadnych politycznych przewrotów i wyrazów religijnego niezadowolenia. Tylko ta dojmująca cisza, towarzysząca przeczuciu stronic, tylko te bezmyślne oczy sunące za kolejnymi barwami i kształtami, za dziwami tego świata.

Niech nawet jakiś miłośnik sztuki powie, że nie jest ważna treść – że pociąga go całe to bogactwo barw, że nęcą kontury, zderzenia linii prostych i łuków, że cała ta abstrakcyjna feeria mami jego oczy swoim niewysłownym bogactwem, przenosi w krainę czystej jedynie formy, dając boskie wytchnienie rozumowi. Co mu powiemy?

HERMAN

Co odpowiemy mu?

JEAN

Żeby się...

PAUL

Nie! Wstydź się, Jean.

DE BERRY

Powiemy mu, mili panowie, że uczeni mężowie mogą mieć podobne zdanie, ale w ostatecznym rozrachunku liczy się anegdota. Gdyby było inaczej, więcej ludzi oglądałoby późne obrazy Marka Rothki, niż *Pamiętniki z wakacji*.

PAUL

Lecz nie lękajcie się.

JEAN

Nasza sztuka jest sztuką właśnie o obrazkach.

HERMAN

Została ułożona z obrazków. Z dwunastu, bo tyle jest miesięcy, i tyle związanych z miesiącami ilustracji znalazło się w naszych bardzo bogatych godzinkach. W dwunastu scenach zmieścimy dwanaście lat – od naszego przybycia na dwór księcia de Berry w roku tysiąc czterysta czwartym, aż po śmierć nas wszystkich w roku tysiąc czterysta szesnastym.

DE BERRY

Prawdopodobieństwo śmierci w teatrze nie jest wprawdzie wielkie, nie jest też jednak zerowe. To ułamek dość trudny do oszacowania. Zostawmy jednak na boku matematykę. Zdarzają się przecież zawały. Albo udary. Po jednej i po drugiej stronie – widzowie nie są wcale bezpieczniejsi od aktorów. Zdarzają się pożary. I nie zawsze istnieje bezpieczna droga wyjścia. Ryszard Wagner na przykład zamykał drzwi opery w Bayreuth na czas wystawiania swojej tetralogii o Nibelungach, by nie pozwolić ludziom niedorośłym jego zdaniem do nowej sztuki na opuszczenie sali. Efekt był taki, że tych, którzy nie dotrwali do końca, wynoszono dopiero po zakończonym spektaklu.

Lecz powróćmy do tematu śmierci. Nie jest przecież całkiem niemożliwe, że jacyś terroryści przygotowali zamach bombowy w sali, w której się znajdujemy.

Mają państwo rację, wolą kina. Z jakiegoś względu wydaje się, że kino jest lepszym celem dla terrorystów. Że nawet kiedy chce się wysadzić kogoś w powietrze, teatr nie wydaje się odpowiednim miejscem. Niezbyt docenia się go jako sztukę. Ale zamach! Proszę pomyśleć, jaka to by była dla nas nobilitacja. Podczas monologu księcia de Berry teatrem wstrząsnęły cztery potężne eksplozje. Przynajmniej dokonujący ataku fundamentaliści doceniliby nas w ten pokrętny sposób, zdaje mi się zresztą, że fundamentalizm traktuje sztukę bardziej serio. Proszę? Ktoś z państwa coś mówił? A, tak. Racja. Fundamentalisci wszystko traktują bardziej serio, to ich główny problem.

Nasz spektakl ma bardzo regularną budowę, która oddaje cykliczny porządek roku. Dla państwa będzie to jedynie niezbyt przekonujący koncept narracyjny, proszę jednak wierzyć, że podobne rzeczy były bardzo ważne dla ludzi średniowiecza. Zatem: jeden twórca, czterech

aktorów, dwanaście odsłon, które odpowiadać będą dwunastu miesiącom. Tylu, ile zilustrowanych zostało przez braci Limbourg w ich *Bardzo bogatych godzinkach*. Cykl ten, dziś kompletny, nie został w całości wykonany przez naszych bohaterów. Zmarli oni, wraz ze mną, w roku 1416 podczas epidemii dżumy. Historycy sztuki, którzy nie wiedzą tak naprawdę niczego, w tym jednym wypadku przyznają się do swej niewiedzy: nie są w stanie rozstrzygnąć, które z miesięcy zilustrowali Limbourgowie, a które są dziełem późniejszych mistrzów. Istnieją domniemania, brak jest pewności. Aby odzwierciedlić ten fakt, wprowadzimy do sztuki pewną niewiadomą. To znaczy: po każdym miesiącu będzie istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że sztuka zostanie przerwana przez śmierć głównych bohaterów. Oto Koło Fortuny!

Naświetlone zostaje Koło Fortuny – takie, jak w teleturniejach, otoczone mocnymi jarzeniówkami lub kolorowymi neonami, podzielone na 365 kolorowych pól, z których jedno jest czarne.

DE BERRY

Kiedy zakręcę kołem, istnieje szansa jedna do trzystu sześćdziesięciu pięciu, że wylosowane zostanie pole z czarną śmiercią. Niewielka, lecz zarazem niezerowa. W takim wypadku przedstawienie zostanie przerwane w momencie, do którego udało się nam dojść. Będzie to, bardzo mizerna wprawdzie, próba naśladowania śmierci w teatrze. Odtworzymy przynajmniej jeden jej aspekt, to znaczy nieubłagalność. I to, że wbrew powszechnej gadaninie śmierć jest w pełni poddana prawidłom prawdopodobieństwa i logiki, tyle, że trudno z ludzkiej perspektywy te prawa objąć.

Natura śmierci... Właściwie to nie, mój monolog zrobił się chyba nieprzyzwoicie długi. Nikt nie lubi długich monologów. Opowiem jeszcze o naturze śmierci, jeśli wcześniej nie nadejdzie dżuma.

UWAGA I: Kolejne odsłony sztuki od tego miejsca rozpoczynają się od ukazania dwunastu miesięcy z Bardzo Bogatych Godzinek Księcia de Berry. Teksty kart otwierających mogą, lecz nie muszą zostać wykorzystane w spektaklu – w sposób uznany za stosowny przez jego twórców.

UWAGA I: Koło Fortuny zostaje wprawione w ruch po rozpoczęciu każdego miesiąca. Jeśli z 365 pól wylosowane zostanie pole czarnej śmierci, DE BERRY oznajmia: „Czarna śmierć”. Natychmiast gasną światła i spektakl kończy się w momencie, do którego dotarł, bez dalszych wyjaśnień.

STYCZEŃ (I)



Na ścianie
toczy się nieme zabijanie.
W pokoju pokój. Ostrza burgundzkich panów
wymierzone są w stół zajęte smarowaniem masła.

Paż gra chartowi na lutni.

PRZYBYCIE BRACI LIMBOURG

Jest rok 1404. Po śmierci Filipa II Burgundzkiego LIMBOURGOWIE udają się do jego brata, księcia DE BERRY, szukając protektoratu.

PAUL

Bądź pozdrowiony, czcigodny książę.

JEAN

Witaj, miłościwy książę.

HERMAN

Stajemy pokornie przed waszym majestatem, panie.

DE BERRY

Witajcie i wy.

PAUL

Paul.

JEAN

Jean.

HERMAN

Herman.

DE BERRY

Dobrzy panowie, co was tu sprowadza?

JEAN

Wielkość waszej książęcej mości.

PAUL

Mądrość waszej książęcej mości.

HERMAN

Sława waszej książęcej mości.

JEAN

Los.

PAUL

Chęć zarobku.

HERMAN

Fabuła dramatu.

DE BERRY

Nie, nie. Wejdźcie jeszcze raz.

BRACIA LIMBOURG wychodzą i wracają.

DE BERRY

Dobrzy panowie, co was tu sprowadza?

JEAN

Nogi.

PAUL

Jean!

JEAN

Rachunek prawdopodobieństwa i fakt, że skoro ruszyliśmy się z miejsca, w którym byliśmy uprzednio, musieliśmy się znaleźć w jakimś innym.

HERMAN

Mój brat pragnął powiedzieć, że oddajemy się na usługi waszej książęcej mości.

DE BERRY

Co macie mi do zaoferowania?

JEAN

Zręczne ręce.

DE BERRY

To chyba odpowiednia część ciała, patrząc na resztę waszej aparycji.

PAUL

Słyszeliśmy, panie, że cenisz sobie wszelką piękną sztukę, a nade wszystko księgi.

DE BERRY

To prawda, moje dziecko. Czytam z nich nie gorzej, niż z waszych pospolitych twarzy.

HERMAN

Jesteśmy iluminatorami, panie. Przysłał nas wasz brat, książę Filip. Wielce był ukontentowany naszymi usługami.

DE BERRY

Nasz brat, książę Filip, nie żyje.

JEAN

Był z nas zadowolony, gdy jeszcze żył, panie. Spodobały mu się nasze modlitewniki.

DE BERRY
Skąd przybywacie?

PAUL
Z Niderlandów, panie.

DE BERRY
Nasi lennicy! Słyszałem, że to kraina pełna traw i ziół.

JEAN
W pewnym sensie, panie, lecz w innym nad zwyczaj bagnista.

DE BERRY
Mam nadzieję, że dostarczycie mi więcej podniet i radości, niż inne rzeczy, które sprowadzono mi z Niderlandów. Nie dały mi dość wytchnienia.

JEAN
Być może nie obszedłeś się z nimi, jak potrzeba, panie. Należy wciągać, nie tylko palić.

DE BERRY
W średniowieczu, moje dziecko, zawsze się tylko pali. Dlatego, na przekór wszystkiemu, lubię inkunabuły. Przyznam wam pracownię, pomocników i fundusze na pierwsze zlecenia. Przez ten czas czujcie się gośćmi dworu. Jeśli będę rad z waszej pracy, sownie was wynagrodzę i dam kolejne zadania. Teraz wybaczenie, jadę na wojnę.

Wychodzi. JEAN wyciąga Piękne Godzinki – bogato zdobioną księgę.

JEAN
Dobrze, Paul, że mamy gotowca. Podgonimy z innymi zamówieniami, a jak tylko książę wróci, wręczymy mu księgę, którą przywieźliśmy ze sobą.

PAUL
Pokaż. Bierze księgę od Jeana. Czegoś mi tu brakuje.

HERMAN *zabiera księgę Paulowi, ogląda*
Dodajmy kota.

JEAN *zabiera księgę Hermanowi*
Kto chciałby oglądać koty? *Ogląda.* Dodajmy kilka niewiast.

PAUL *zabiera księgę Jeanowi*
Kto chciałby oglądać... Nie, to w złym tonie. Po dłuższym namyśle stwierdzam, że nasza robota urzeka minimalizmem.

JEAN
Oto, co mówi ktoś, komu nie chce się narysować pary kobiecych piersi! „Praca urzeka minimalizmem”.

Wchodzi DE BERRY.

DE BERRY
Wróciłem z wojny!

PAUL
Tak wcześnie?

DE BERRY
Nie mieliśmy dzisiaj wielu wrogów.

JEAN
Panie... my...
Wręcza księgę księciu.
Oto pięknie zdobione godzinki dla waszej książęcej gości.

DE BERRY
Naprawdę? To dla mnie? Jejku, jak słodko.

PAUL
Nie wiedzieliśmy, czy się księciu spodobają. Zrobiliśmy w środku Zwiastowanie Marii.

DE BERRY
No piękne. Naprawdę. Mam już dużo zwiastowań, ale takiego jeszcze nie miałem.

JEAN
Najnowsze niderlandzkie trendy.

DE BERRY
Nie no. Na pewno będę czytał.

JEAN
Lepsze to, niż kolejny sweter pod choinkę, prawda?

PAUL
Zamknij się, Jean. Powiedzcie wprost, panie, czy jesteście zadowoleni z naszej pracy?

DE BERRY
Nie. Jest nudna. Weźcie się znów do roboty.

LUTY (II)



Wieśniacy grzeją sobie nogi
i odmrażają genitalia.
Ciężko nam dziś zrozumieć
ten rys średniowiecznej obyczajowości,
lecz jego niezrozumienie
świadczyłoby o ignorancji.

Będzie tu dużo wron, wrony
wyjadać będą plony.
Będzie tu dużo owiec, owce
nic nie będą robić.
Będzie tu drwal z siekierą, siekiera
zawiśnie nad jego ramieniem.
Będzie dużo drzew, drzewa
zostaną w końcu ścięte.

Będzie tu oddalone miasto.

BARDZO BOGATE GODZINKI

Rok 1410. BRACIA LIMBOURG w swojej pracowni.

PAUL

Nie przestajemy rysować.

PAUL

Dopóki rysujemy, mamy pracę. Dopóki mamy pracę, mamy pieniądze. A dopóki mamy pieniądze, mamy za co rysować. To błędne koło, lecz jeśli popatrzeć na wszystkich tych parobków, których zdążyliśmy przez ten czas uwiecznić, cieszę się, że to my uwieczniamy ich, a nie oni nas.

JEAN

Więc mamy wykonać księgę godzin, bogatszą i wspanialszą od wszystkich poprzednich. Bez względu na koszty i czas trwania roboty.

PAUL

Wstępny projekt spodobał się księciu.

JEAN

Spodobał? Pokazaliśmy księciu rękopis, a on się strasznie zjawił. Że godzinki takie bogate, że wow, że uszanowanko. To więcej, niż spodobał.

HERMAN

Zobaczcie.

PAUL

Spojrzał na nas i powiedział: zrobiliście już dla mnie bogate godzinki. A teraz – zróbcie dla mnie bardzo bogate godzinki.

JEAN

Strach pomyśleć, o co poprosi następnym razem.

HERMAN

Zobaczcie, proszę.

JEAN

Hmm?

HERMAN

Wymyśliłem nowy rodzaj iluminacji.

JEAN

Nie ma nowych rodzajów iluminacji.

PAUL

Każda iluminacja to płaskie wyobrażenie pewnego przestrzennego kształtu, oto jedyna ich cecha wspólna. Poza tym, każda z nich jest tylko i wyłącznie swojego własnego rodzaju.

HERMAN

Ta jest innego.

JEAN

Wszystko już było, Herman.

PAUL

Nic się nie zmienia i nie zmieni.

JEAN

Iluminacja jest nieadekwatną formą dyskursu. Nie da się rysować po bitwie pod Azincourt.

PAUL

Bitwa pod Azincourt jeszcze się nie odbyła.

JEAN

Dlatego wciąż rysujemy. Ale skończyła się historia.

PAUL

Bóg jest martwy.

JEAN

Zmierzchły wielkie narracje.

PAUL

Skompromitował się gotyk promienisty.

HERMAN

Ta iluminacja jest innego rodzaju. To znaczy, że różni się od pozostałych w sposób, w jaki one same nie różnią się między sobą.

JEAN

Wszystko płynie, Herman.

PAUL

Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy, Herman.

JEAN

Jest twierdzeniem niemal dowodliwym logicznie, że dysponując dostatecznie dużym zbiorem ilustracji o określonej wielkości, jeśli podzielić całą ilustrację na miniaturowe punkty, z których każdy można wypełnić dowolnym kolorem, liczba kombinacji kolorów i kształtów sprawia, że w naszym zbiorze zaistnieją wszystkie obrazki, o jakich można pomyśleć. Lub, mówiąc prościej, istnieje skończony zbiór możliwych obrazków danej wielkości, przy czym jest

on, co należy przyznać, duży.

PAUL

Praktycznie nieskończony.

JEAN

Jednak pozostajmy na chwilę teoretykami.

PAUL

Nieskończony, a to teoretycznie oznacza, że wciąż możesz stworzyć coś oryginalnego.

JEAN

Jednak w praktyce ludzie są zaskakująco przewidywalni w doborze swoich tematów.

HERMAN

Ale ja stworzyłem coś oryginalnego!

PAUL

To wszystko tylko dokonywanie jednego z możliwych wyborów. Ponieważ ich liczba nieustannie maleje, ludzie to sobie w końcu uświadomią i tworzenie nowych, oryginalnych obrazków o standaryzowanym rozmiarze stanie się czysto matematyczną robotą, poddaną prawom statystyki. Pierwotna liczba kombinacji była wystarczająco duża, by zaczynać od dowolnego punktu. Była to sytuacja analogiczna do tej, jaka zachodzi przy ustanawianiu wszelkich nauk empirycznych. *But no more*. To znaczy-

HERMAN

Prosiłem tylko o to, by ktoś mógł zobaczyć mój projekt. Pomyślałem, że można by umieścić wiele ilustracji na jednej stronie, bez tekstu, w prostokątach czytanych od lewej strony od góry, do prawej strony na dole, i że każda kolejna ilustracja ukazywałaby pewien upływ czasu w przedstawianych-

PAUL

Co to jest?

HERMAN

Dymki.

PAUL

Jakie dymki?

HERMAN

Dymki z tekstem. Tym, który mówią bohaterowie.

PAUL

A to?

HERMAN

Kaczor.

PAUL

Jaki kaczor?

HERMAN

Kaczor Donaldus. I jego trzech siostrzeńcy.

JEAN

Pokaż to.

PAUL

Czy ty w ten sposób znowu marnujesz nasz pergamin i nasze barwniki?

HERMAN

Mnie to śmieszy. Wymyśliłem jeszcze jeden, poważniejszy, o rycerzu-nietoperzu, który stracił w dzieciństwie rodziców.

JEAN

Paul...

PAUL

Rycerzu-nietoperzu? Miałeś wykonać bordiurę do karty z wizją świętej Hildegardy i rysujesz rycerza-nietoperza? Czy ty myślisz, że kogoś kiedykolwiek zainteresują takie bzdury?

JEAN

Paul, ale to rzeczywiście jest zabawne. *Czyta*

Magister Donaldus clamat...

PAUL

Pokaż mi to.

Czyta.

Wiecie co? Dopiszmy jeden dymek w godzinkach. Tylko dyskretnie. W styczniu, nad postacią podczaszego. Niech mówi *Approche, approche. Zbliź się, zbliź!*

MARZEC (III)



Na pierwszym planie pracują chłopci
i sposób, w jaki pracują powinien tłumaczyć,
dlaczego książę de Berry wiecznie tonie w długach.

Na planie trzecim leci smok, co jest zbyt osobliwe,
by mózg odbiorcy przyjął to od razu do wiadomości.

Dlatego właśnie pierwsze, co widzimy, to środek kompozycji,

a na nim nudna architektura zamku.

PIERWSZY TEATR BRACI LIMBOURG

Bracia Limbourg stoją przed księciem de Berry.

DE BERRY

Ach, moi drodzy Limbourgowie. Jak idzie wam praca nad moimi godzinkami?

PAUL

Są coraz bogatsze, panie.

JEAN

Mógłbyś być coraz biedniejszy, panie, a one wciąż wzbogacałyby cię swoim blaskiem.

HERMAN

Jean!

DE BERRY

Kochani Limbourgowie, wybaczcie, że oderwałem was od pracy, ale chciałbym, żebyście zrobili mi teatr.

Milczenie.

DE BERRY

Tak jest, nie przesłyszeliście się.

HERMAN

Zrobili.

JEAN

Teatr.

PAUL

Jemu.

HERMAN

Wśród wielu rzeczy, jakie jeden człowiek zwykł robić drugiemu człowiekowi, czy to dla umilenia mu czasu, czy też ze względów zgoła przeciwnych, teatr plasuje się na dość odległej pozycji w rankingu oczywistych konotacji.

JEAN

Zrobić teatr?

PAUL

Czy my, miłośnicy panie, wyglądamy na aktorów?

DE BERRY

Jeśli o mnie chodzi...

PAUL

Twoje życzenie, nim wypowiedziane, już zmienia się w przedmiot naszej woli, panie. Pozwól, że przygotujemy widowisko, jakiego nie widziały twe oczy, gdy będzie zaś gotowe – powrócimy.

Bracia wychodzą. Po chwili PAUL wraca.

DE BERRY

Już?

PAUL

Już. Po długiej i ożywionej dyskusji nad konceptem, który zaspokoiłby wyszukane gusta waszej książęcej mości...

HERMAN *zza sceny*

Sprostał lotności umysłu...

JEAN *zza sceny*

Lecz nie urągał nadmiarem intelektu...

PAUL

Zdecydowaliśmy się na przedstawienie pouczających opowiastek biblijnych, których moralizatorski ton i zgodność z literą Pisma wprawia widza w najwyższe osłupienie.

DE BERRY

Jeśli szykujecie mi kazanie z podziałem na role, wiedźcie, że osobiście wcielę się w króla Heroda i dokonam rzezi niewiniątek.

PAUL

Wybornie!

HERMAN *zza sceny*

W żadnym razie.

JEAN *zza sceny*

Nasz zamysł był równie odległy od podobnych koncepcji, co mały palec u nogi od czubka głowy, zakładając, że ktoś stoi w pozycji pionowej.

PAUL

Zdecydowaliśmy się, ku rozpaleniu wyobraźni, sięgnąć do historii stworzenia ze Starego Testamentu. Znasz, panie, mą przewrotność – przeto będę narratorem i węzem. Jean zagra Adama, zaś Herman – młodzieniec najdelikatniejszego oblicza, chłopiec o dziewczęcym jeszcze licu – wcieli się w Ewę.

Wychodzą: JEAN przebrany za Adama i HERMAN w stroju Ewy.

DE BERRY

Dość, dość. Na rany Zbawiciela, nie w smak mi pornografia.

PAUL

Myśleliśmy raptem o lekkiej erotyce.

JEAN

Rapt sprzyja erotyce.

HERMAN

Jesteś panie równie surowy, co Stwórca w Rajskim Ogrodzie. On jednak nie wzbraniał się przed nagością.

PAUL

Herman...

HERMAN

Chciałeś powiedzieć – Ewo.

PAUL

Herman...

HERMAN

Dobrze, już, dobrze. Zagramy inną historię.

Bracia Limbourg wychodzą. Po chwili wraca PAUL.

DE BERRY

Już?

PAUL

Już. Opowieść o królu Nimrodzie, pierwszym mocarzu Ziemi i największym myśliwym, jaki ubijał dziką zwierzynę do czasów narodzin waszej książęcej mości.

Wchodzą JEAN i PAUL.

JEAN odziany w skóry, z łukiem

Czy jaka istota rącza, czy ptak lotny łuku mego się ustrzeże?

HERMAN przebrany za dzikiego zwierza

Walcz ze mną, mocarzu!

Rzucają się na siebie, siłują.

JEAN

Czym jesteś, potworze?!

HERMAN

Obrońcą praw zwierząt! Ściągaj te futra, morderco!

Następuje ostra wymiana ciosów, poszturchiwana, chrząknięcia, pohukiwania.

DE BERRY

Nie przypominam sobie, by Pismo wspominało o podobnych wydarzeniach?

PAUL

W istocie, mój panie, jednak nasza wiara zasadza się i na Tradycji, ta zaś niesie ze sobą różne opowieści... Kochani, kochani, uspokójcie się! Niechże Nimrod zatriumfuje.

HERMAN

Po moim trupie. Ściągaj futro, kacie!

PAUL głośniej, przekrzykuje braci

Król Nimrod, osiadłszy w żyznej dolinie Eufratu, zebrał ludzi z czterech stron świata, by zbudować najwyższą wieżę...

DE BERRY

Dość, dość. Nie ma nudniejszych ludzi, niż inżynierowie. Pisma Świętego mam dość, wysłuchując mszy, pobierając pouczeń od naszego pana biskupa, czytając teologów i oglądając wasze iluminowane godzinki. Uważam... Chciałbym... Pragnę teatru, który byłby bliższy życiu.

KWIECIEŃ (IV)



Żaden poeta nie powie
Już nic dobrego o kwietniu.
Poprzestańmy jedynie na tym,
Że widać tu zamek Dourdan,
Rybaków, panów i damy.

STWORZENIE ŚWIATA

Rzecz dzieje się w pracowni braci Limbourg.

JEAN

Co robisz, Paul?

PAUL

Przygotowuję wstępny szkic do ilustracji.

Czasami, gdy rysuję, czuję, jakbym na nowo powoływał do życia świat.

JEAN

Nieco mniejszy.

HERMAN

I nieco bardziej płaski.

JEAN

To ostatnie smuci zwłaszcza, gdy idzie o dziewczki.

PAUL

Dajcie mi spokój! Chodzi o to... Znajdywanie kształtów, nadawanie form – zamknięcie kosmosu w jednej ilustracji.

JEAN

To nudny kosmos.

HERMAN

Nie, żeby nasz był ciekawszy.

PAUL

Jean, Herman! Pomyślcie tylko! Artysta wyszukuje najodpowiedniejszej formy dla swojego dzieła. Robi przymiarki, szkice, tworzy rozmaite wariacje kompozycyjne. I kiedy uzna, że wynalazł najwłaściwszą, przystępuje do pracy. Czy nie wydaje się wam, że tak właśnie musiał zostać stworzony świat?

JEAN

To bardziej pocieszająca myśl, niż gdybyśmy mieli założyć, że świat w ogóle nie został stworzony. Że jest odwieczny i że nigdy się nie skończy. Wieczność mnie przeraża.

HERMAN

Paul?

PAUL

Hm?

HERMAN

Paul...

PAUL

Rysuję. Skiepszczę przez ciebie wcale obiecującą nóżkę.

HERMAN

Paul, pomyślałem...

JEAN

Paul, on pomyślał!

PAUL

Do diabła, skiepsciłem.

HERMAN

Paul, o to właśnie chodzi.

JEAN

Paul, nie złość się. On pomyślał!

PAUL

Gdyby zdarzało mu się to częściej, nie reagowałbym być może tak nerwowo, bo zdążyłbym do tego przywyknąć. Jeleń z krzywą nogą...

HERMAN

Niedoskonały detal. W ostatecznym wykonaniu. Fragment, którego nie można już poprawić, który jednak pozostaje taki, jakim jest, przez wzgląd na całość kompozycji.

PAUL

To mógł być naprawdę piękny jeleń. Teraz sukinkot będzie kulał do końca świata.

JEAN

A przynajmniej dopóki pergamin nie ulegnie zniszczeniu, albo ktoś nie zeszkobie twojego rysunku, żeby zrobić nowy.

HERMAN

Miałeś rację, mówiąc o Stworzycielu, Paul. Czy nasz świat nie jest niedoskonały, choć podobno jego stwórca wykazuje pełnię doskonałości?

PAUL

To mógł być najpiękniejszy jeleń w moim życiu. Nie było ich wiele, ale teraz nie będę miał już serca zabrać się za następnego.

JEAN

Chodźmy się napić, inaczej stracę przy was zmysły.

HERMAN

Chodzi o całość. Jeśli tworzysz świetne dzieło i widzisz, że któryś z jego elementów nie pasuje do całości, nie poświęcisz całego dzieła, by unicestwić tę jedną niedoskonałość, lecz będziesz raczej starał się ją przemycić, żeby ocalić dzieło.

JEAN

Sporo tych niedoskonałości, jeśli mówisz o naszym świecie.

PAUL

Ten jeleni byłby doskonały, gdybyście nie gadali.

JEAN

Myślicie, że ktoś zagadywał naszego Stworzyciela?

HERMAN

Nie chodzi o żadne plotyńskie emanacje. Chodzi być może o to, że nasz świat jest, w swojej niedoskonałości, najdoskonalszym z możliwych.

JEAN

Boję się pomyśleć o innych.

HERMAN

Jeśli wszechświat rozdziela się za każdym razem, gdy na najmniejszym poziomie zachodzi jakaś alternatywa...

PAUL

Widzieliście mój kozik?

HERMAN

...zakładając oczywiście, że jest to alternatywa binarna, że wszechświat może rozdzielić się tylko na dwie części...

JEAN

Tu. *Podaje.* Dajcie panowie spokój.

PAUL

Może mógłbym... *zaczyna ścierać fragment pergaminu, na którym naszkicował jelenia.*

HERMAN

...to pytanie brzmi: w którym świecie żyjemy.

PAUL

Szlag!

HERMAN

Być może jest tak, że nasza jaźń istnieje we wszystkich tych wszechświatach, w których my sami istniejemy. Ale postrzega tylko ten jeden, w którym przyjdzie nam żyć najdłużej.

PAUL

Przedziurawiłem ten cholerny pergamin na wylot.

JEAN

Zużyłeś złota za trzy liwry!

HERMAN

W tym sensie każdy z nas żyje w najdoskonalszym ze światów, ale najdoskonalszym tylko przez wzgląd na długość własnej egzystencji. Być może nawet, ponieważ w każdej chwili istnieje szansa, że przeżyjemy jeszcze jedną chwilę, a nasz mózg z konieczności znajduje się właśnie w tym świecie, w którym szansa ta zostanie zrealizowana – być może nawet jesteśmy nieśmiertelni.

PAUL

Jean, gdyście wetknęli swoją elokwencję w te wspólne człowiekowi i jeleniowi części ciała, których nie muszę nigdy ilustrować...

JEAN

Ho, ho. Braciszku, tracisz smak.

HERMAN

Z tego punktu widzenia, jeśli istnieje jakiś stwórca, jest on stwórcą totalnym – to znaczy, jest doskonałym analitykiem, który uwzględnia każdą możliwą sytuację, jest zimnym i przerażającym draniem, który rozgałęzia swoje dzieło w nieskończoność.

PAUL

To przez was przedziurawiłem ten pergamin. Jean!

Rzuca się na Jeana, przewraca go.

JEAN *walcząc*

A co z przestrzennością?

HERMAN

Hm? *Podchodzi do stołu Paula, bierze do ręki pergamin* Dziura!

JEAN *dysząc*

Pytałem się... co z przestrzennością...

PAUL *bije*

Zobaczysz zaraz, co z przestrzennością!

HERMAN

Jak to – co z przestrzennością?

JEAN *broniąc się*

Jeśli w każdym miejscu we wszechświecie istnieje jakaś alternatywa, Herman, to znaczy – popraw mnie, jeśli się mylę – że wszechświat rozgałęzia się w tych wszystkich miejscach na raz – i jak to się ma do rozgałęziania czasowego w konkretnych jego...

HERMAN *odkłada pergamin*
Paul! Paul, przestań go bić!

JEAN
Poczekajcie, to mnie frapuje.

HERMAN
Paul, do diabła, co ci strzeliło do głowy?
Odciąga Paula. Do Jeana.
O co się pytałeś, Jean? Paul, poważnie zniszczyłeś materiały za trzy liwry?

MAJ (V)



Urodziłem się dwudziestego maja roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego.
W Poznaniu.

Na obrazach dawnych mistrzów zawsze śmieszyły mnie pieski
I zła część natury sprawdzała kunszt dawnych mistrzów:
Jeśli pieski zdawały się dostatecznie żywe,
Rodziło się we mnie pragnienie, by je kopnąć.
W wyobrażeniu maja u braci Limbourg
Oprócz pań i panów przybranych w wawrzyny
Są dwa małe pieski nieznanej mi rasy, które

Chętnie wytargałbym za uszy.

DRUGI TEATR BRACI LIMBOURG

PAUL przed księciem DE BERRY

PAUL

Miłościwy panie i dostojny książę! Czcigodni widzowie! Wierząc, że i historia z dawnych lat może być dla nas pouczająca, jeśli odnajdziemy w niej opowieść o nas samych, z niewysłowioną radością i z trwożną pokorą przedkładamy przed wasze dostojne oblicza jeszcze jedną scenkę biblijną. Jej tytuł brzmi:

CO TO JEST HOLOFERNES

Wchodzi HERMAN przebrany za JUDYTĘ, niewiastę Izraelską. Popycha stół na kółkach przykryty obrusem. Na stole duża srebrna taca z półokrągłą przykrywką.

PAUL

Przed państwem Judyta, najpiękniejsza z cór Izraela! Opowie o rzeczach przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, a wszystkie je przejrzała dzięki mądrościom króla Salomona i magii królowej Saby. Część z bohaterów jej opowieści nie widziała dotąd świata, lecz świat gotowy jest, by ujrzyć ich i usłyszeć o nich.

HERMAN/JUDYTA

Co ja mam z tymi mężczyznami. Urwanie głowy. Przychodzę, urywam, zabieram, wychodzę. Tak na każdym czytaniu w kościele. Tak na każdym obrazie barokowym. Tak w każdej ilustrowanej Biblii. Ja już naprawdę nie mogę tego znieść. Żeby to chociaż był jeden i ten sam Holofernes. Ale za każdym razem ja widzę inną twarz. Najczęściej są to po prostu wielkie, brodate twarze wielkich, brodatych facetów. Czasem są to wielkie, brodate twarze wielkich, brodatych facetów, z którymi jakaś malarka nie ułożyła sobie życia i dlatego zdecydowała się namalować mnie, jak ucinam im głowy, a ostra struga krwi pod kątem prostym odstrzeliwuje z ich masywnych karków. Jeśli tak na to spojrzeć, jestem pierwszą zabójczynią na zlecenie działającą w sferze ikonografii. Nienawidzisz swojego byłego, namaluj, jak Judyta odcina mu głowę. A dodam, że te stróżki krwi zawsze są najgorszym elementem obrazu, najmniej przekonującym, najbardziej tandetnym. Kiedy dajemy ujście swoim najbardziej wulgarnym instynktom, tracimy dobry smak. Albo głowę. Tak właśnie zachował się Holofernes.

Lubię zabijać mężczyzn, bo wiem, że nigdy, ale to przenigdy, nie umrą do końca. Być może przemówi przeze mnie próżność, ale na tych obrazach to ja pozostaję zawsze piękna, nieporuszona, bezinteresowna. Mężczyzna, któremu przypadnie rola Holofernesa, ma zawsze głupią i przerażoną minę i ten szczególny rodzaj nadekspresji, który zaraz przyciągnie oko – jest to prawdopodobnie jedyny odnotowany obraz, na którym męska twarz przykuwa większą uwagę męskiego odbiorcy, niż kobiece piersi. Dzięki temu, chociaż jestem na płótnie, nie czuję się jak przedmiot. I byłoby mi z tym dobrze.

Byłoby mi z tym dobrze, gdyby nie fakt, że jestem sprawczynią przemocy rytualnej. Tudzież symbolicznej. I niezależnie od tego, czy wysługują się mną Izraelici chcący pokonać groźnego przeciwnika, czy barokowa malarka Artemisia Gentileschi opowiadająca o swoim pohańbieniu i pałająca zemstą – to zawsze pozostanę jedynie ową sprawczą ręką, która oddziela tułów Holofernesa od głowy Holofernesa; który przeprowadza jasny podział

między obliczem znienawidzonego człowieka i klasycznym tułowiem przerysowanym przez artystę z któregoś z antycznych posągów. Holofernes składa się z tych dwóch części: ma jeden tors i tysiąc twarzy; podczas gdy ja, choćbym była Artemisią Gentileschi, choćbym była kochanką Gustawa Klimta; szatynką od Giorgiona, blondynką od Veronesa, będę przede wszystkim samą sobą.

To prawda, nie jedyna ucinam mężczyznom głowy. Była jeszcze Salome, nie bez racji możecie zapytać, w czym od niej jestem lepsza. Jeśli odpowiem, że zabiłam w imię Pańskie niegodziwca; Salome zaś w imieniu własnej próżności podniosła rękę przeciwko człowiekowi świętobliwemu, nie będzie to dobra wymówka. Moja zasadnicza i autentyczna wyższość polegała na tym, że Salome zgładziła Jana Chrzciciela, gdy ten nie chciał jej ulec; ja dekapitowałam Holofernesa *ponieważ* ten chciał ulec mnie. Jest nieprawdą, że jedynie mężczyznom namiętność miesza w głowach – i być może przez wzgląd na to jedna z głów Holofernesa powinna być głową hermafrodyty; taką, jakie umiał malować tylko boski Leonardo.

HERMAN/JUDYTA odsłania tacę. Spoczywa na niej głowa JEANA/HOLOFERNESA.

GŁOWA

Kiedy wchodziliśmy do tego namiotu, byłem szczęśliwy jak nigdy wcześniej. Teraz, po latach od mojej tragicznej śmierci, wiem już bardzo dobrze. Kobiety są gotowe wybaczyć mężczyźnie naprawdę wiele rzeczy. Najprawdopodobniej kobieta jest w stanie wybaczyć mężczyźnie każdą rzecz, oprócz jednej. Tego, że się w niej zakochał.

JUDYTA

Przyznam, że nie chodziło tylko o politykę. Kiedy Holofernes usiadł przy mnie na weselnym łożu, pomyślałam, że obudzę się nazajutrz i zobaczę obok siebie ciało obcego człowieka.

GŁOWA

Żywe ciało.

JUDYTA

Ciało martwe przynajmniej samo w sobie jest na tyle abstrakcyjne, że nie czuje się abstrakcyjności sytuacji, w której znajduje się kobieta, która zmuszona jest na nie patrzeć. Odcięta głowa jest do pewnego stopnia podobna do doniczki, albo do karafki, albo do wieszaka na ubrania. Staje się przedmiotem, a kobiety obłaskawiają przedmioty z dużo większą gracją, niż mężczyźni.

Znają państwo na pewno tę zabawę, w której powtarzamy jakieś słowo przez dłuższy okres czasu – przez pięć minut, przez kilkanaście minut, albo nawet przez kilka godzin, choć to ostatnie ciężko mi sobie wyobrazić – aż w końcu odkleja się ono od swojego pierwotnego znaczenia i staje się przerażającym, pustym dźwiękiem, który nagle dociera do nas w całej swej absurdalności. I być może zdarzają się państwu te chwile, w których to samo dzieje się bez powtarzania – to znaczy, kiedy jakieś wypowiedziane słowo samo osuwa się w otchłań bezsensu, a my jesteśmy wobec niego bezsilni. I być może zdarzają się państwu i takie sytuacje – sytuacje najbardziej przerażające – kiedy słowa w ogóle odlepiają się od rzeczywistości, kiedy patrzycie państwo na rzeczywistość – i nie macie pojęcia, na co patrzycie. Trwa to nie więcej niż ułamek sekundy, przynajmniej, jeśli nie jest następstwem afazji lub amnezji. Nie ma bardziej przerażającego doświadczenia. Drzewa, które przestają

być drzewami i stają się wielkimi neuronami wyrastającymi z powłoki ziemi. Pies, który przestał być psem, a stał się drgającą zbitką mięśni i nerwów wijącą się u naszych stóp. I naszych stóp nawet nie ma, są dwie walcowate tuleje ukazujące się oczom, gdy opuścimy głowę. W tym odklejeniu są jedynie kształty.

Niczego w świecie nie obawiałam się bardziej, niż tego, że podobna rzecz przydarzy mi się z mężczyzną. Że obudzę się obok żyjącego, oddychającego ciała, ale słowo Holofernes będzie od tego ciała odklejone. Że obudzę się obok czegoś tak abstrakcyjnego – abstrakcyjnego w tym, że porusza się, że podnosi się i opada miarowo dzięki ruchowi powietrza – że będzie mi to coś zupełnie obcego. Że będzie mi to ktoś zupełnie obcy. I że ten ułamek sekundy, w którym nie będę znała Holofernesa, doprowadzi mnie do szaleństwa.

DE BERRY

Dość. Dość, wystarczy. Czy nie mówiłem, że zadowoli mnie jedynie historia wzięta z życia?

JUDYTA/HERMAN

Taką była, mój panie.

DE BERRY

W pewnym sensie wszystko, o czymkolwiek byście mi nie zechcieli opowiedzieć, byłoby wzięte z życia, a to przez wzgląd na fakt, że sama ta opowieść byłaby jego częścią. Spodziewałem się jednak opowieści osnutej na waszym własnym, życiowym doświadczeniu.

HERMAN

Tak było mój panie.

GŁOWA/JEAN

Zapewniam, panie, że Herman pisał w takim właśnie celu.

DE BERRY

Opowiedz więc.

HERMAN

Miłośniwy książę. To dość skomplikowane, bo moją opowieść czerpałem z życia dwustopniowo.

DE BERRY

Jeśli to powód, dla którego wzbranasz się od wyjaśnień, to zakładasz najpewniej, że albo brak mi rozumu, albo czasu, by uporać się ze złożonością twych usprawiedliwień. W pierwszym przypadku obrażasz swojego księcia, w drugiej – już samą tą wymówką pozbawiasz go cennych minut.

HERMAN

Książę...

JEAN

Paul, nasz braciszek, pięknie pąsowieje, gdy kryguje się tak w tym niewieścim stroju.

HERMAN

Mój panie, pierwszy stopień doświadczenia zasadza się na tym, że byłem niegdyś z pewną kobietą.

DE BERRY

I?

HERMAN

I nie jestem już z nią, mój panie. Pewnej nocy, gdy byliśmy ze sobą, chciałem ją pocałować, jednak zaczęła wtedy płakać. Gdy zapytałem ją o przyczynę, odpowiedziała mi, że wydaję się jej być obcym człowiekiem.

DE BERRY

Jaki jest więc drugi stopień?

HERMAN

Wcielenie w bohaterkę. Zdolność do utożsamienia z nią. Czasami myślę sobie, że chciałbym być kobietą – lub przynajmniej, że mam w sobie coś z kobiety. Zastanawiam się wtedy, jak to byłoby być jedną z nich i próbuję stworzyć odpowiedni monolog, choć to zagadkowa sprawa. Czasami miewam nawet sny na ten temat, po których pozostaje jedynie niemożliwa do zaspokojenia tęsknota. Być może właśnie przez tę moją chęć nie układa mi się z kobietami, choć dodam, że nie jest ona grzesznej natury i nigdy nie pchała mnie ku spółkowaniu z przedstawicielami mojej własnej płci. Uważam, że mężczyźni są podobni do psów, a kobiety – do kotów. Że pierwsi łatwiej ulegają popędom, ale i łatwiej się przywiązują; podczas gdy drugie –

DE BERRY

Wystarczy, zacny panie Limbourg. Myślę, że lepiej będzie, jeśli dacie sobie spokój z teatrem. Wróćcie do rękopisów.

PAUL i HERMAN skłaniają się, wychodzą. Pozostaje uwięziony w stoliku HERMAN.

HERMAN

Wybacz mi, mój panie, lecz nie będzie łatwo uwolnić mi się od roli.

CZERWIEC (VI)



Trzej rolnicy w polu stepują z kosami.
 Ich choreografem musiał być Bob Fosse,
 A mimo to każdy z nich przypomina śmierć.
 Kobiety, z których jedna trzyma widły, a druga grabie,
 Uczyły się raczej od Piny Bausch.
 W tle ludzie tłumnie garną do la Cite, widocznie
 Zaczęło się już tam przedstawienie

O mniej pomysłowych ruchach.

O umieraniu - teoria

Bracia Limbourg znajdują się w dowolnym miejscu.

HERMAN

Żyjemy we wczesnym średniowieczu.

PAUL

I co z tego?

JEAN

Żyjemy kiedy?

HERMAN

We wczesnym średniowieczu. Oznacza to, że nie wkroczyliśmy nawet na dobre w późne średniowiecze. Że żyjemy przed czasami nowożytnymi, a zwłaszcza – przed nowoczesnymi. Ominęły nas wszystkie dobrodziejstwa ery przemysłowej.

JEAN

Paul?

PAUL

Herman?

HERMAN

Nie, to nieważne. Istotne, że żyjemy we wczesnym średniowieczu. A jest to, jak wiadomo, epoka o wysokim współczynniku śmiertelności.

JEAN

W każdej epoce współczynnik śmiertelności jest taki sam, Herman.

PAUL

We wszystkich jest wysoki, Herman.

JEAN

Ściśle rzecz biorąc, patrząc z perspektywy czasu, współczynnik śmiertelności w każdej epoce wynosi sto procent. W każdej epoce umierają wszyscy jej przedstawiciele.

PAUL

Chyba, że któryś z nich umrze w następnej.

JEAN

To jasne. Chodziło mi to, że jeśli odczekać dostatecznie długo, to wszyscy ludzie, którzy żyli w danej epoce, umrą.

HERMAN

A mnie chodziło...

PAUL

To zabawne.

HERMAN

Chodziło mi...

JEAN

Co takiego?

HERMAN

Właśnie chcę powiedzieć.

JEAN

Pytałem Paula, co takiego jest zabawne.

HERMAN

Chcę powiedzieć...

PAUL

Jedyną epoką, co do której nie możemy mieć pewności, czy wszyscy jej przedstawiciele kiedyś umrą, to ta, w której żyjemy, nie posiadamy bowiem żadnych empirycznych danych na ten temat.

JEAN

To nie zabawne. To trywialne.

PAUL

Epoka wczesnego średniowiecza.

HERMAN

Kiedy mówiłem o wysokim współczynniku śmiertelności, chodziło mi o to, że mnóstwo ludzi pada ofiarami czarnej śmierci, umiera na skutek infekcji, ginie w wojnach, w zamieszkach, albo z głodu.

JEAN

Ja umieram z głodu.

PAUL

Dopiero co jadłeś podkurek.

HERMAN

W każdej chwili mogłaby nas zabrać czarna śmierć.

PAUL

Nie jestem entuzjastą czarnej śmierci.

HERMAN

Albo morowe powietrze.

JEAN

Czy nie sądzicie, że to dość abstrakcyjne, mówić, że zabiera kogoś powietrze? Ratunku! Ratunku! Morowe powietrze zabrało mojego brata, ale nie widziałem, dokąd.

PAUL

To język, Jean. Tak się mówi.

JEAN

Właśnie dlatego zawsze wolałem rysować.

LIPIEC (VII)



Geometria jest tematem tego dzieła
Geometria jest tematem zamku w Poitiers
Geometria jest tematem owiec
Drzew łabędzi wierzb i mostów
Dwoje wieśniaków wyciąga z owiec
Pierwiastek kwadratowy wełny
Dwaj inni wieśniacy wyliczają pole
Dla ułatwienia wyrównując je sierpami.

Co to jest artysta

BRACIA LIMBOURG znów znajdują się w dowolnym miejscu.

HERMAN

Co to jest artysta?

PAUL

Kto wie?

JEAN

Paul!

PAUL

Tak?

JEAN

Kto wie?

PAUL

O to właśnie pytałem.

HERMAN

To jest naprawdę nurtujące pytanie.

JEAN

Nie o to mi chodziło... Powiedziałeś... Pierwszym słowem nie było „kto”.

HERMAN i PAUL

Było.

JEAN

Nie.

PAUL

Więc co?

JEAN

Pierwszym słowem nie było „kto”. Powiedz, jakie było pierwsze słowo.

HERMAN

O co ci chodzi?

JEAN

Jestem pewien, że nie powiedziałeś „kto wie”. Pierwsze słowo, którym się posłużyłeś, uchodzi wedle powszechnego przeświadczenia za obelżywe.

PAUL

A co usłyszałeś?

JEAN milczy.

HERMAN

Czy nie sądzicie, że to by było całkiem dobre słowo na artystę?

PAUL

Ja niczego nie powiedziałem.

JEAN

Powiedziałeś.

PAUL

Powiedziałem „kto”.

JEAN

No właśnie. A „kto” to już coś.

PAUL

Miałeś inne coś na myśli.

JEAN

Ja?

HERMAN

To tobie, Paul, Jean zarzucał to przed chwilą.

PAUL

Na litość! Rzecz w tym, że twierdząc, iż powiedziałem „coś”, nie rozumiałem pod słowem „coś” czegoś w największej ogólności, lecz pewne konkretne słowo, którego wypowiedzenie wcześniej próbowałeś mi wmówić.

JEAN

Czy byłoby coś nagannego w tym, gdybyś je powiedział?

HERMAN

Braciszku, nie jesteśmy przecież dziećmi.

PAUL

Więc dlaczego zachowujecie się, jak dzieci?

JEAN

To ty zachowujesz się jak dziecko, nie chcąc wypowiedzieć na głos tego słowa, którego rzekomo nie powiedziałeś.

PAUL

Skoro tak, pójdę sobie obrać gruszkę.

Wychodzi.

HERMAN

Jean?

JEAN

Hm?

HERMAN

Co z tym artystą?

JEAN

Z pisarzem jest prosto. Pisarz tworzy ciągi słów. Pisarz robi słowa.

HERMAN

My robimy obrazki.

JEAN

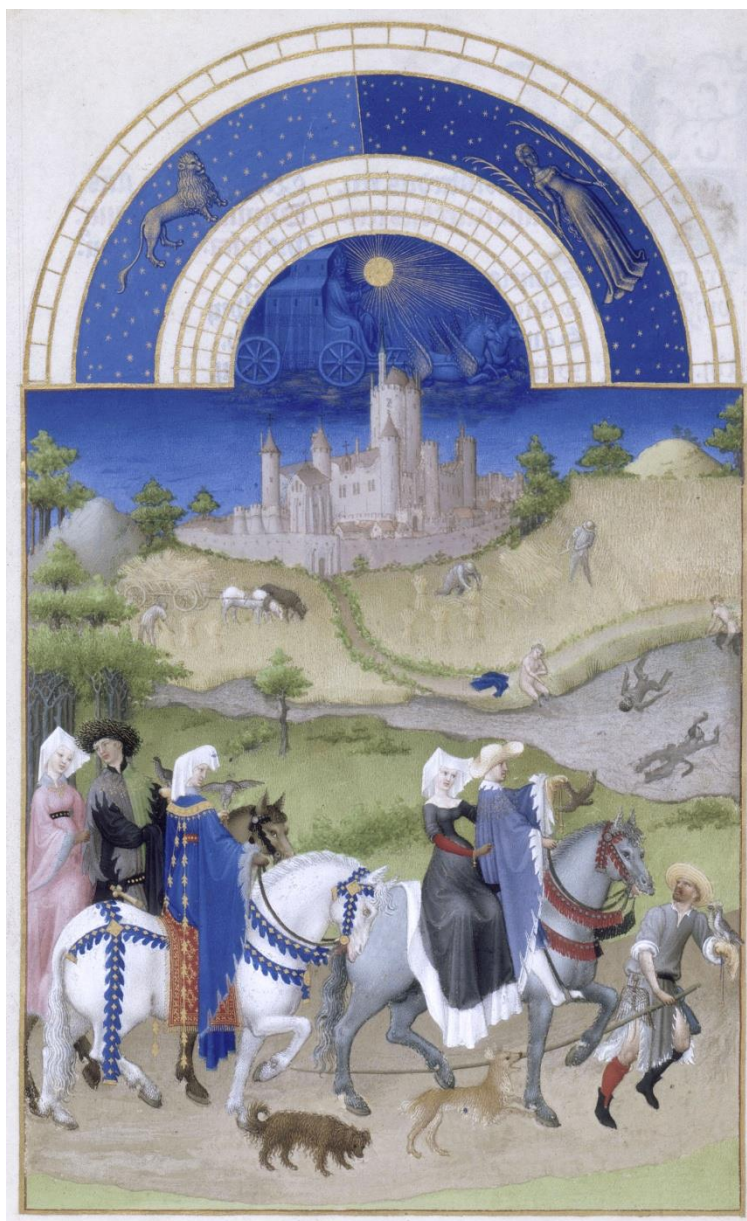
Może i tak. Pójdę zagotować sobie wodę.

Wychodzi.

HERMAN

Chuj wie, co z tym artystą.

SIERPIEŃ (VIII)



SIERPIEŃ

Panowie i panie, których poznaliśmy w maju
Wracają z polowania z sokołami.
Na polach w pocie czoła uwijają się ludzie,
Inni się kąpią w poszarzałej wodzie.
Panów i pań jest mniej, niż uprzednio,
Jadą jednak drogą, jak gdyby
Te kilka stron foliału pokonali bez trudu.
Upływ czasu widać jedynie po dwóch psach.

MIŁOŚĆ PAULA LIMBOURG

Odsłona I:

BRACIA LIMBOURG klęczą w kościelnej ławie.

JEAN

Widzicie tego anioła, tam przy ołtarzu? Stoi do nas tyłem.

PAUL

Jean, ciszej.

HERMAN

To nie anioł. To prezbiter, czyś ty potracił wzrok?

JEAN

Wyżej. Rzeźba na cokole, po prawej stronie.

PAUL

Ciszej.

HERMAN

Widzę.

JEAN

Jeśli popatrzyć na jego skrzydła, a właściwie na górę jego skrzydeł – dwie wypukłe, przystające do siebie półkule – to przypominają kobiece piersi.

PAUL

Chryste!

HERMAN

Masz krótkowzroczność, Jean, ślepniesz od pracy.

JEAN

Wybaczam ci, Herman, bo nie widziałeś na żywo ani anielskich skrzydeł, ani kobiecych piersi. Wystarczy odrobinę zmrużyć oczy, żeby obraz się rozmył.

Herman przymyka oczy.

HERMAN

Mi bardziej przypominają dwa stojące obok siebie tyłem lwy o gęstych grzywach.

PAUL

Przestańcie obaj, to niestosowne.

JEAN

Co mu jest? Paul, zakochałeś się.

PAUL

Jesteśmy w kościele.

JEAN

Zakochałeś się.

PAUL żegna się, wstaje, wychodzi bez słowa.

JEAN

A niech mnie, więc jednak!

Odłona II:

JEAN i HERMAN wstają. PAUL wraca. Z przeciwległej strony wjeżdża na tronie księżę DE BERRY. Dwór księcia de Berry.

PAUL

Miłościwy księżu, chciałbym ożenić się z jedną z podległych ci niewiast, panną Gillette la Mercière.

DE BERRY

W czym tkwi więc problem, moje dziecko?

PAUL

Ona nie chce ożenić się ze mną. Jej rodzice odmawiają mi jej ręki.

DE BERRY

Nie ma większej przyjemności z władzy, niż możliwość sankcjonowania prawnie romantycznego uczucia pomiędzy dwojgiem młodych ludzi – zwłaszcza, gdy pan młody jest moim przyjacielem, a pani młoda – o połowę młodsza.

JEAN

Panie!

DE BERRY

Rozkazuję wrzucić pannę Gillette la Mercière z rodziną do więzienia. Zostaną wypuszczeni, kiedy panna Mercière się zakocha, a wtedy wyprawimy huczne wesele.

Odłona III:

Bracia skłaniają się. Wszyscy wychodzą. Wracają PAUL z OBLUBIENICĄ w welonie, za którą przebrany jest HERMAN. Dom Hermana Limbourg.

HERMAN

Mój mąż, on całymi dnami siedzi w domu.

PAUL

Herman, przestań.

HERMAN

Uważa, że nie może oglądać zbyt dużej ilości świata naraz, gdyż wywołuje to u niego blokadę twórczą.

PAUL

Herman!

HERMAN

Nie złość się, kochanie! Mój mąż, on strasznie się złości. Mówi, że widzieć wszystko i wszystko zobaczyć, to ostatecznie zabić w sobie wyobraźnię. Gdyby był reżyserem, jego credo brzmiałoby: nie chodzić do teatru! Może dlatego tak wzbraniał się wejść ze mną do łóżnicy, a gdy to w końcu uczynił, uparł się, bym zagasła wszystkie światła.

PAUL

Herman. Pracuję.

HERMAN

Nie podobam ci się, złociutki? Czy nie ze ślepej miłości uparteś się, by wyjść za mnie?

PAUL

Herman, nie jesteś moją żoną.

HERMAN

Skąd wiesz, Paul, skoro widzisz swoją żonę tylko przy zgaszonym świetle. A co, jeśli to ja właśnie jestem twoją żoną? To tłumaczyłoby, dlaczego nie możesz wciąż spłodzić potomka. Zresztą całkiem być może, że jednak masz rację.

PAUL

Daj mi spokój i nie drwij.

HERMAN

Coś wam powiem. Ten człowiek zatyka uszy, gdy po raz drugi słyszy jakiś utwór. Mówi, że to w tym celu, by muzyka nie spowszedniała mu i nie straciła swojego piękna.

Na szczęście Jean książę de Berry kocha Paula de Limbourg bardziej, niż kocha Paula jego żona, Gillette la Mercière, a może i nie mniej, niż Paul kocha ją. Miłość księcia, w przeciwieństwie do miłości małżonków, pozostaje platoniczna, lecz mimo to przyniosła potomstwo. Ponieważ naszemu kochanemu Paulowi nudzi się rysować coś dwukrotnie i w przeciwieństwie do pewnych poetów piszących wciąż o Bachu i Toskanii nigdy nie powraca do tych samych tematów, książę de Berry co rok buduje nowy zamek tylko po to, by Paul mógł go później narysować. Czy mylę się, Paul?

PAUL

Nie, Herman. Ale sądzę, że pójdę spać.

HERMAN

Bardzo dobrze, kochanie. Nie czekaj dzisiaj na mnie. Umówiłam się z koleżankami, tylko niczym się nie martw.

PAUL

Herman?

HERMAN

Tak, Paul?

PAUL

Dlaczego jesteś moją żoną?

HERMAN

A dlaczego jesteś Paulem Limbourg? Nam obydwójgu potrzebne są maski, w których nikt nas nie pozna. Słowa w teatrze trzeba zapisać pod jakimś imieniem.

PAUL

Jestem Paul Limbourg.

HERMAN

To imię nosisz dokładnie z tego samego powodu, dla którego każesz zagaszać światła własnej łóżnicy. Żegnaj, mój kochany.

HERMAN całuje PAULA w policzek, wychodzi.

WRZESIEŃ (IX)



Kto nigdy nie oglądał Gumisiów,
Ten gotów sądzić, że przed zamkiem w Saumur
Odbywa się winobranie.

SEN HERMANA LIMBOURG

HERMAN i JEAN znajdują się w pracowni.

HERMAN

Dziś w nocy miałem sen.

Śniło mi się, że przeglądałem jakiś stary kodeks, bardzo pięknie zdobiony, greckiej roboty. I nagle poczułem, że ktoś mnie obserwuje. Ktoś stał w drzwiach pracowni – bo to była nasza pracownia – i z początku pomyślałem, że to ty, Jean, albo że to Paul. Więc zapytałem:

- Jean?

JEAN

Tak?

HERMAN

- Jean? – zapytałem we śnie.

JEAN

Aha. A ja co na to?

HERMAN

Nie ty, tylko on. On na to: „To ja”. Ale to nie byłeś ty. Ten człowiek przysiadł się do mnie, popatrzył na moją pracę, po czym powiedział:

- Herman, zachowuj się tak, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

JEAN

Jak gdyby nic się nie zdarzyło?

HERMAN

Właśnie tak.

JEAN

A co się zdarzyło?

HERMAN

Nic! I później uśmiechnął się jeszcze i dodał

- Wszystko, co będziesz od tej pory robił, rób tak, jakbyś robił to normalnie.

Jean?

JEAN

Powiedział do ciebie „Jean”?

HERMAN

Nie, nie on. Jean?

JEAN

Herman?

HERMAN

Od tamtej poru nie mogę przestać o tym myśleć. W rękopisie, tym ze snu, też była twarz tego człowieka. Co to znaczy „tak, jakbyś robił to normalnie”?

JEAN

Zwyczajnie.

HERMAN

Tak jak teraz?

JEAN

Herman, nie zachowujesz się teraz normalnie.

HERMAN

Jean, chodzi mi o to, że od momentu, w którym mi się to przyśniło, czuję się tak, jakbym udawał samego siebie.

JEAN

Ja czuję się tak codziennie od dwudziestu pięciu lat. W czym problem?

HERMAN

Problem jest w tym... co robi na co dzień Herman Limbourg? Jak się zachowuje? Co czuje i co myśli? Zastanawiam się teraz nad tym, zamiast to robić. I co wymyślę, to dopiero robię. Nie uważasz tego za lekki paradoks? Intelktualnie dochodzić do refleksji nad tym, jak zachowuje się najmłodszy z nadwornych iluminatorów księcia de Berry. To jak kopiować swoje własne prace i mieć jeszcze poczucie, że efektem jest marny falsyfikat. To nie jest do zniesienia.

JEAN

Herman, ale ty zachowujesz się zupełnie zwyczajnie.

HERMAN

Naprawdę?

JEAN

Tak. I to jest cholernie przerażające.

PAŹDZIERNIK (X)



Tutejsza gospodarka nie ma się najlepiej:
 Architektura i strachy na wróble
 Wypadają korzystniej od rolników,
 Psy walczą, sroki jedzą, ludzie sieją zboże.
 Tymczasem Bracia Limbourg
 Ilustrują niestrudzenie.

NOC WIARY

BRACIA LIMBOURG leżą.

JEAN

Acedia.

HERMAN

Stan duchowej beziły opisywany przez teologów i Ojców Kościoła, spotykany szczególnie często wśród mnichów żyjących na pustyni.

JEAN

Apatia.

HERMAN

Wewnętrzny spokój, beznamietność, niewrażliwość na bodźce. Postawa wysoce wskazana przez rozliczne szkoły antycznej filozofii.

JEAN

Ataraksja.

HERMAN

Niewzruszoność. Odporność na wszechobecny zamęt. Wyzbycie się nadmiaru wrażeń płynących z cierpienia, jak i z cielesnej przyjemności. Ideał szkoły stoickiej.

JEAN

Inercja.

HERMAN

Bezwładność.

JEAN

Letarg.

HERMAN

Śpiączka.

JEAN

Akinezja.

PAUL

Przestańcie, boli mnie głowa!

Dłuższa chwila ciszy.

HERMAN

Stan bezruchu u organizmów żywych, odrętwienie spowodowane uszkodzeniem układu pozapiramidowego.

JEAN

Dobrze, bardzo dobrze.

Cisza.

JEAN

Narkolepsja.

Cisza.

JEAN

Herman?

HERMAN *siada na łóżku*

Nie mogę niczego zrobić, bo mam depresję. A mam depresję dlatego, że niczego nie robię.

JEAN

To nie jest dobra definicja. Przegrałeś.

PAUL

Czy możecie przestać mówić?

HERMAN

Choć może, gdyby rzeczywiście była to depresja, to powiedzenie tego nie przyszłoby mi tak łatwo.

JEAN

Minęły trzy miesiące, odkąd siedzimy tutaj zamknięci. Jak na to nie spojrzeć, to już dobra chwila.

PAUL

Nie siedzimy. Leżymy. Bądźmy precyzyjni.

HERMAN

Ja przed chwilą usiadłem.

JEAN *spogląda na niego*

Widzicie? I po depresji.

LISTOPAD



W listopadzie z nadmiarem ekspresji
Stary chłop dokarmia dzikie świnie.
Część z nich, niewdzięczna,
Ustawiła się zadami do widza.

Stary chłop karmiący świnie –

- czy nie jest to doskonała figura mecenatu?

O ŚMIERCI – PRAKTYCZNIE. JEAN LIMBOURG UMIERA

BRACIA LIMBOURG I KSIĄŻĘ DE BERRY wspólnie.

JEAN

Mówią, że w kraju pojawiło się morowe powietrze.

PAUL

Że ludzie oddychają, i oddychając umierają.

HERMAN

Lecz kto powiedział, że to wina powietrza?

JEAN

To, że ludzie oddychają i umierają, jest stałą cechą właściwą wszelkim bytom.

PAUL

Tym razem mamy jednak do czynienia z czasowym zagęszczeniem tych śmierci: umiera ich naraz więcej, niż się rodzi.

HERMAN

Dużo więcej, jak mniemam.

JEAN

Na tyle, że wywozi się ich na taczkach za miasto. Przynajmniej dopóki ten, który pcha taczki, samemu nie padnie ofiarą zarazy.

PAUL

A wasza miłość? Wierzy w życie po śmierci?

DE BERRY

Wolałbym, żeby go nie było. Ejże, moje dzieci!

Samemu obiecałem jakiś czas temu, że powrócę do tematu śmierci. Nie myślcie, że zapomniałem o mojej obietnicy. W teatrze nikt nie wierzy w śmierć. Ale teatr nie jest pod tym względem miejscem odosobnionym. Jean?

JEAN

Wasza miłość?

DE BERRY

Umrzyj, mój serdeczny przyjacielu.

JEAN pada.

DE BERRY

Jean? *Cisza.*

Jean, powstań. *Cisza.*

Jean, czy słyszysz, co do ciebie mówię? *Cisza.*

Widocznie wziął sobie całe to umieranie do serca. Aktor zaangażowany. Zresztą, trzeba przyznać, umieranie jest jednym z tych nielicznych talentów, które każdy wcześniej czy później w sobie odkryje. Co się odwlecze, to nie uciecze.

Rzecz raczej w tym, że śmierć, która dokonuje się na scenie, nie jest ani odrobinę bardziej fałszywa od tej, którą moglibyśmy oglądać naprawdę, gdybyśmy nie odesłali akurat swoich schorowanych i zniedołężniałych krewnych do domu spokojnej starości, przedkładając dzisiejsze umieranie braci Limbourg nad to umierania naszych odesłanych krewnych. Albo gdybyśmy nie odwrócili wzroku w drodze do teatru od tego tak zwanego żuła, który z całą pewnością skonsumował jedynie zbyt dużo alkoholu, tylko i wyłącznie przepił się, co pozwoli mu niedługo wstać i mamy co do tego stuprocentową pewność, że wstanie, jak w przypadku leżącego tu Paula. Paul?

Cisza.

No nic. I proszę nie brać moich słów zanadto do siebie, generalizuję. Nie wszyscy są przecież winni. Chodzi mi tylko o to, że z punktu widzenia obserwatora... tak, Jean... z punktu widzenia kogoś, kto ogląda czyjąś śmierć jak obrazek, jest ona niczym więcej, niż definitywnym rozstaniem się z pewną osobą w formie, w jakiej dotychczas ją znaleźliśmy. To to samo, co po prostu rozstać się z kimś i więcej się z nim nie spotkać, choćby i żył bardzo długo – chwila ostatniego rozstania jest z punktu widzenia naszych poznawczych ograniczeń chwilą czyjejś śmierci. W dawnych tragediach właśnie dlatego na końcu giną wszyscy: by widz wiedział, że historia została zamknięta. W naszym życiu, trochę jak w telewizyjnych serialach, wszystko zasada się na rotacji bohaterów, z których jedni znikają w taki właśnie sposób, a inni ich zastępują. I czasem tylko przeraża nas fakt, że nie został nikt z osób, które towarzyszyły nam przy rozpoczęciu tej osobliwej tragedii. A ponieważ naszego własnego umierania nie możemy, w ścisłym tego słowa znaczeniu, przeżyć, każda śmierć jest dla nas li tylko przedstawieniem. Obrazkiem.

Paul? Herman?

PAUL

Tak, mój panie?

HERMAN

Słuchamy cię, panie?

DE BERRY

Czy nie przystoi nam odprawić nabożeństwo za tego oto Jeana de Limbourg, znamienitego iluminatora, mojego najserdeczniejszego przyjaciela i waszego nieodżałowanego brata?

PAUL

Wypada, panie.

HERMAN

To będzie piękna miniatura, mój panie.

PAUL

To zabawne, ale wiedziałem, że umrze. Napisałem mu epitafium, panie.

HERMAN

Zechciej je odczytać, moje dziecko.

PAUL

Ten, który rysował litery na piasku,
Jezus Chrystus, Bóg ikonoklastów,
Z Tworzącego, przez ciebie obrócony w Dzieło,
W barwne plamy i w linie, w kontury i cienie,
Z którego twoje imię twórcy się poczęło
Niech ostatnimi słowy zamknie przedstawienie.
Zechciej wejrzeć na Jeana, Jezu Chryste, Panie:
Niech jego rylcem będzie FIAT. Niech się stanie.

DE BERRY

Zgoda, dzieci, będę waszym Chrystusem.
Wstaje.

HERMAN *szeptem*

Paul, to był naprawdę ciekawy tekst.

PAUL

Jean nie żyje.

HERMAN

Czterdzieści lat temu może nawet wzięto by to za przyzwoity wiersz.

PAUL

Nie żyje, Herman.

HERMAN

Dzisiaj już nie. Właściwie to słuchało się go nieznośnie, ale nie mam o to żalu.

DE BERRY

W porządku, Jean, możesz wstać.

HERMAN

Jean?

JEAN *podnosi głowę*

Wybaczcie, ale w tej chwili zajmuję się odchodzeniem.

PAUL

Z jakiego powodu?

JEAN

To jednak nie na niby. Umieram prawdopodobnie na skutek zarazy.
Umiera.

GRUDZIEŃ



Co do grudnia,
Zabijanie jest nużącą robotą.

DE ILLUSTRIBUS

Wszyscy pozostają na swoich uprzednich miejscach.

DE BERRY

Mogę wam wreszcie powiedzieć – nie lubię ilustracji, które zrobili bracia Limbourg. Nie podobają mi się. Nie uważam, by mogły twórczo zainspirować artystę. Są zimne. Bezduśne. Pozbawione wyrazu, rzeczywistego wdzięku i zmysłu obserwacji. Są doskonale błahe w najgorszym tego słowa znaczeniu. Są tym rodzajem sztuki, jakiej udaje się być bardziej przeciętną od życia, które ją zainspirowało. Wszystko jest u nich szare, niebieskie, złote, przypadkowe i proste. Proszę, zobaczcie.

Wyciąga tablet.

Oto prawdziwie bogate obrazki. Setki tysięcy obrazków. Dziennie. Miliardy obrazków łącznie. Można dodać im filtry, żeby wyglądały na starsze, niż są w rzeczywistości.

Osobiście patrzę na ten świat z niechęcią biorącą się z przekonania, że nie zasługujemy na nic lepszego. Nie jest rzeczą popularną mówić o naszej bytności tutaj w kategoriach słuszności, sprawiedliwości i winy; w każdym razie nie jest rzeczą popularną mówić tak, o ile chce się uniknąć niesmacznych i podejrzanych kontekstów związanych z pewnym określonym światopoglądem. Ale czy nie jest ostateczną klęską ludzkości to, że cywilizowanemu człowiekowi pozostała już tylko jedna rzecz – patrzeć? Wyparliśmy się pochopnych sądów, bo w gruncie rzeczy wiemy, jak niewielkie mają znaczenie. Wyparliśmy się języka, bo oduczyliśmy się mu ufać. Wyparliśmy się czynu, bo czyn jest pozorem. Siedzimy skryci w ciepłych wnętrzach naszych domów, zwątpiliśmy w słuszność, w sprawiedliwość, w karę i w winę. Siedzimy przed telewizorami, przed komputerami i przed telefonami, przeglądamy obrazki. Ludzie nie przestali rodzić się i umierać, a w przerwach pomiędzy jedną i drugą taką sesją wciąż załatwiamy swoje sprawy. Tyle, że coraz leniwiej. Tyle, że coraz wolniej. Ostatnimi czasy wiele słów wyrzuciliśmy ze swoich słowników. Okazały się puste. Ostatnimi czasy czytamy coraz mniej książek. Bo w książkach można znaleźć wiele pustych słów, tych wyrzuconych. Ostatnimi czasy pozbyliśmy się wielu przedmiotów z naszych domów. Nie są niezawodne. Ostatnimi czasy rzadziej jeździmy na wakacje. Nie dlatego, że mniej zarabiamy. Nie do końca wiemy, co zrobić z jakimś miejscem, kiedy już do niego przybędziemy. Ostatnimi czasy nie mamy już czasu. Obrazki go zjadają.

Ostatnimi czasy staliśmy się Adamem i Ewą. Ostatnimi czasy klawiatury stały się naszym rajskim ogrodem. Ostatnimi czasy nazywamy rzeczy i wierzymy, że odnajdziemy każdy z obrazów, wpisując na klawiaturze odpowiednie słowo. Ostatnimi czasy, ponieważ pozbyliśmy się wielu słów, pozbyliśmy się wielu obrazów, które moglibyśmy wyszukać. Ostatnimi czasy wyszukujemy te tylko obrazy, które potrafimy nazwać. Ostatnimi czasy wszystkie te obrazy są do siebie coraz bardziej podobne. Ostatnimi czasy tworzymy na obraz i podobieństwo, i podobieństwo staje się obrazem, a wszystko poza obrazem staje się niepodobieństwem. Ostatnimi czasy staliśmy się podobni do dawnych stoików, choć oni sami nie mogliby tego przypuszczać. Ostatnimi czasy osiągnęliśmy stan apatheii, ataraksji, bezruchu, acedii, apatii. Ostatnimi czasy zrobiliśmy wiele brzydkich rzeczy. Ostatnimi czasy mordowaliśmy ludzi. Ostatnimi czasy przerabialiśmy ludzi na rzeczy. Ale uznaliśmy, że pozostawia to pewien niesmak. Ostatnimi czasy doszliśmy więc do przekonania, że ludzi można traktować jak przedmioty takimi, jacy są. Tworzyliśmy zasoby ludzkie, ostatnimi czasy, a dodam, że bardzo lubię to słowo. Oto, jacy jesteśmy przedsiębiorczy. Ostatnimi czasy wprowadziliśmy pokój w

Europie. I nie wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić przez te kilkanaście sytych lat, podczas których udawanie, że obchodzą nas problemy innych nie bardzo nam wychodziło. Ostatnimi czasy mogliśmy popatrzeć wstecz. I co powiedzieć, widząc to, co za sobą zostawiliśmy? „Przepraszam”? Uznaliśmy, że to śmieszne. Ostatnimi czasy baliśmy się spojrzeć wprzód. Więc, moi kochani, patrzyliśmy w obrazki. Patrzyliśmy w miliardy małych obrazków. Była to owa czysta, bezinteresowna przyjemność, którą Arystoteles wiązał z filozoficzną kontemplacją. A Kant z doznaniem estetycznym. Moi kochani, ostatnimi czasy znaleźliśmy się w raju filozofów. Wygodnie, prawda? Ostatnimi czasy ogłosiliśmy koniec rozmaitych rzeczy i umówiliśmy się, że więcej już do nas nie wrócą. Ale czekamy, dobrze o tym wiecie. Na co? Bóg jeden... Oj nie, przepraszam. W naszej sztuce to miała być metafora czarnej śmierci, nie Boga. Czarnej jak noc zwierczająca dzień. Ale do mnie, podobnie jak do was, ta metafora zupełnie nie przemawia. Do mnie, podobnie jak do państwa, nic już nie przemawia.

Z tabletem w dłoni.

Proszę zobaczyć. Bracia Limbourg też tu są. Co prawda na instagramie nie mają wielu wyników wyszukiwań. Mogą być modni, ale źle się na nich patrzy. W Internecie nigdy bym ich nie polubił. Co najwyżej udostępnił. Instagram weryfikuje, na co naprawdę dobrze się patrzy.

PAUL

W średniowieczu opatrzyliśmy się na umieranie. I stworzyliśmy wiele obrazków związanych z umieraniem. Być może właśnie dlatego zdawało się nam, że podobnie do chwili utrwalonej na obrazku, jest ono jedynie punktem.

HERMAN

Nigdy nie weryfikowałem tych danych, ale dam sobie uciąć głowę, że w czasach nowoczesnych odsetek populacji, który zginął w wyniku działania drugiego człowieka nie jest większy, niż w którejkolwiek z wcześniejszych epok. Czy w zbrodniach sprzed siedemdziesięciu lat przeraża nas widmo niedawności? Czy Asyria, czy Rzym, czy rzeź Indian – są dla nas zbyt abstrakcyjne, by nie powiedzieć – baśniowe? Czy brak nam wystarczających ilustracji? Być może tych miniatur, które zawarliśmy w naszych księgach, nie da się traktować serio w zderzeniu z analogowym zdjęciem. Nasz święty Marek, ten z męczeństwa świętego Marka, nie był żadnym apostołem. Rysowałem śmierć człowieka, którą kiedyś widziałem. Jeśli jestem czemuś winny, to ubrani go w apostołskie szaty, dorysowaniu aureoli. Dzięki temu było mi łatwiej. Jeśli bracia Limbourg umrą kiedyś ostatecznie, to dlatego, że przegrają z dwudziestowieczną fotografią.

PAUL

W czasach ponowoczesnych umieranie skompromitowało się, jak wiele innych słów. Nie znaczy to, że nie umieramy, ale że umieranie nie jest tematem, o którym można mówić w jakikolwiek poważny sposób, o ile nasza wypowiedź nie jest dziennikarską relacją lub nie wiąże się z załatwianiem formalności. W czasach ponowoczesnych szkielet z kosą, nawet w roli komediowej, musi wywołać poczucie niesmaku. A co ze zdjęciami w czasach ponowoczesnych? Tymi z World Press Photo, na których śmierć najlepiej komponuje się w różu? Tymi z Instagrama, na które nakłada się jeden z szybkich filtrów, by przez pozorne postarzenie nadać im pozór autentyczności?

HERMAN

JEŻELI zastanawiacie się, o czym była ta sztuka, wiedźcie, że nie opowiadała ona o Hermanie,

Paulu i Jeanie Limbourgach, miniaturzystach księcia de Berry. Była to sztuka o tym, co nastąpi. Była to sztuka o oczekiwaniu na koniec świata.

Scena przygasa. Widać już tylko księcia DE BERRY.

DE BERRY

Jeśli więc prawe twoje oko jest przedmiotem zgorszenia, wyłup je i odrzuć od siebie, powiada Pismo. Powiem wam prawdę. O ile nie przejęliśmy się tym ewangelicznym wezwaniem w młodości, o ile pierwsze spojrzenia nie pozbawiły nas wzroku – zawsze już będziemy oglądać. I nigdy już nie będziemy widzieć. Nie jest to tragedia, jak chcieliby tego Limbourgowie. Choć sam nie wiem jeszcze, jak nazwać to uczucie, które towarzyszy nam w ostatnich latach. Żyjemy w czasach nieustannych powrotów. Tyle, że powracamy do punktów, z których nawet nie wyruszyliśmy. Żyjemy w czasach powtórzeń, ale nie pamiętamy pierwowzoru. Wróćcie pamięcią do uczty, którą odmalowali mi Limbourgowie. Pamiętam ją lepiej od tych, w których brałem udział – chociaż jest tylko ucztą na papierze. Z braku lepszego określenia wierzymy, że przypadła nam w udziale epoka nostalgii. Jednak ani ja, ani państwo, nie mamy za czym tęsknić. Jesteśmy zbyt młodzi, by wiedzieć, co to znaczy.

Proszę, słucham? Że stara jest nasza Europa? Nie przejdzie nam chyba przez gardło, że to cywilizacja pamięta? Że czołgi przeorały się przez jej pamięć, ogień wypalił wspomnienia, a wszystko przykryły nowe autostrady? Nie, moi kochani. Nie, moje późne dzieci. To także tylko złuda wspomnień, zrodzona ze słów. To nie tęsknota kieruje nas ku obrazom. Nie pożądanie, nie ciekawość, ani nie nadzieja. Więc – co?

Odpowiem państwu anegdotą. Gdy zapytano pewnego kompozytora, co znaczy jeden z jego utworów, zagrał go jeszcze raz, po czym odpowiedział: „to”. Po co oglądamy obrazki? Proszę zobaczyć. Proszę zobaczyć.

Ciemność. Oczom widzów jeszcze raz ukazuje się cykl dwunastu miesięcy, po czym na pustej scenie zapala się światła. Jeśli publiczność zaczyna klaskać, aktorzy nie pojawiają się.